

Z teatrów stolicy

Dialog ze ścianą



Wydawałoby się, że taki zwykły, codzienny temat nie nadaje się na scenę, bo nikogo nie zainteresuje. Cóż w nim bowiem odkrywczego, wiele kobiet zna to z własnego doświadczenia: kuchnia, garnki, sprzątanie, zakupy. Cały świat zamknięty między kuchenką, lodówką, zlewozmywakiem i stołem. Kiedy jest się już po czterdzieście, nie należy się wiele spodziewać po życiu. I Shirley Valentine nie spodziewa się. Wykonuje swoje codzienne obowiązki jedynie ścianie kuchennej powierzając swe myśli i bunt przeciwko takiemu życiu. Ale ściana jak to ściana, milczy. Toteż Shirley do woli może jej opowiadać całe swoje życie. A także marzenia. Z marzeń młodości właściwie nic już nie pozostało, ich miejsce zastąpiła zwykła codzienność, w której najważniejsze stało się przygotowywanie posiłków. Gdy więc pojawia się możliwość wyjazdu do Grecji, Shirley wiąże z nim nadzieję na

zmianę swego dotychczasowego życia. Czy starczy jej jednak sił, by rzeczywiście tego dokonać?

Kolokwialny język, komizm słowa i postaci oscylują w kierunku komedii. I choć raz po raz śmiejemy się na widowni, przecież wiemy, że oglądamy sztukę pokazującą dramat samotności. Dramat kobiety w średnim wieku, która mając dwoje dzieci i męża, czuje się osamotniona. Wiąż duchowa między małżonkami nie istnieje. Aczkolwiek mąż kocha Shirley — tak przynajmniej powiada. Jest to także dramat osobności. Są w jednym mieszkaniu, stanowią rodzinę, ale każde z nich żyje własnym, osobnym życiem.

Mówi się, że na monodram jako formę teatralną, nie ma już dziś zapotrzebowania ze strony publiczności. To prawda. Jednak „Shirley Valentine”, choć jest monodramem, cieszy się ogromnym powodzeniem. Mimo dość drogich — jak na nasze przyzwyczajenia — biletów, sala wypełniona po brzegi. Ale i też nietypowy to monodram. Dzięki doskonałej grze Krystyny Jandy nawet nie zauważamy, że przecież jest to „tylko” monolog osoby. Swoją bogatą aktorską osobowością i właściwą sobie tylko ekspresją środków wyrazu, Janda sprawia, iż mamy wrażenie, iż oto na scenie jest więcej postaci. Różnych pod każdym względem: w sposobie bycia, charakterze, temperamencie, mentalności.

Temida Stankiewicz-Podhorecka
„Życie Warszawy”, nr 218, 1990 r.